

Tęczowy ciemnogród

Mała miejscowość na północy Polski, około trzech godzin jazdy samochodem od Koszalina. Gdzieś za głównym rynkiem im. Józefa Piłsudskiego, paręnaście metrów od skrzyżowania ulicy Wierzbowej z Koszalińską, znajdował się niewielki, ale nowoczesny piętrowy dom, utrzymany w odcieniach szarości, czerni i bieli. Od reszty miasta oddzielała go wysoka czarna brama. Na podjeździe, na terenie posiadłości, parkowało nowoczesne srebrne BMW, a o nie oparty był niewielki, różowy rowerek. W środku, na piętrze, a dokładniej w drugim pokoju na prawo od schodów, rozległ się niezbyt przyjemny dźwięk budzika. Spod kołdry wysunęła się dłoń i sięgnęła do smartfona, by wyłączyć irytujący alarm.

Dało się usłyszeć ciche westchnięcie. Osoba leżąca dotychczas w łóżku wreszcie wstała. Był to młody, szesnastoletni chłopak o ciemnej cerze. Zarówno włosy, krótkie, chwilowo w nieładzie, jak i jego oczy, były czarne. Nos był dosyć szeroki, lekko zadarty. Ust na pewno pozazdrościłaby mu niejedna dziewczyna, był duże i pełne i w odcieniu ciemnego brązu.

Nastolatek zebrał z krzesła naszykowane dzień wcześniej przez jego mamę ubrania i wyszedł na korytarz, skąd skierował się do łazienki, w celu wykonania porannej toalety. Gdy te proste czynności miał już za sobą, wrócił do swojego pokoju ubrany w jeansy i białą koszulkę, zabrał telefon oraz plecak i zszedł na dół do przestronnej kuchni połączonej z salonem i jadalnią. Tam krzątała się już niska, blondwłosa kobieta. Ubrana była w czarne dresy i pudrowo różową bluzę. Na stopach miała białe kapcie z fioletowym futerkiem.

-Cześć- powiedział chłopak, podchodząc do kobiety.

-Dzień dobry, Mikey! Jak się spało?- zapytała, całując chłopaka w policzek.

-Bez szału. Gdzie tata?- odparł, biorąc z blatu naszykowaną kanapkę z pomidorem i szczypiorkiem. Usiadł na wysokim krześle barowym za prostokątną wyspą.

-W garażu, chyba szykuje rowerek dla Marysi... A propos, skocz ją obudzić- poprosiła, posyłając mu proszący uśmiech. Chłopak kiwnął głową i ruszył w kierunku schodów. -I nie chodź na boso!- zawołała kobieta, wywołując tym cichy śmiech u chłopaka.

Mikey wszedł do odpowiedniego pokoju. Podszedł do łóżka, w którym słodko drzemała mała, dwunastoletnia, ciemnoskóra dziewczynka. Nachylił się i zaczął łaskotać ją pod żebrami. Mała niemal od razu zaniósł się śmiechem.

-Cha, cha, Mikey, nie, proszę..! Cha, cha...!- piszczała dziewczynka.

-Wstawaj Maryś. Czaaaas do szkoły. Rower czeka- zachichotał chłopak.

-A, no tak!- krzyknęła, po czym wyskoczyła spod kołdry i pobiegła do łazienki.

Chłopak zaśmiał się pod nosem. Dziś jego młodsza siostra wreszcie mogła pojechać rowerem do szkoły. Błagała o to rodziców od ponad roku. A teraz, gdy pogoda i jej zdolności na to pozwalały, miała taką okazję. Mikey wrócił na dół. Na jego miejscu, przy wyspie, siedział już wysoki, czarnoskóry mężczyzna w granatowym garniturze.

-Mikey, Mikey! Hello!- zawołał wesoło -I can drop you to school today- powiedział.

-I'll pass, but thanks- odparł chłopak.

-Fajnie, dobra reakcja językowa. Ale pewny jesteś? Akurat jadę w tamtą stronę- odparł mężczyzna, patrząc na syna z pytaniem w oczach.

-W sumie... okej, czemu nie- odparł, uśmiechając się delikatnie.

Usiadł koło taty i dokończył swoje śniadanie, rozmawiając w tym czasie z obojgiem rodziców i Marysią, co od razu wprawiło go w dobry nastrój, zresztą jak zawsze. Kochał wspólne poranki. I wieczory. I popołudnia. W sumie, doceniał każdy czas spędzony z rodziną. Może dlatego, że od kiedy mieszkał w Polsce, skąd pochodziła Agnieszka, mama Mikey'ego i Marysi, czyli od jakichś trzynastu lat, trudno było mu znaleźć jakichkolwiek znajomych, choć był bardzo otwartym chłopakiem. Cóż, nie była to jego wina...

Mikey bardzo niechętnie wszedł do szkoły. Poszedł do pomieszczenia, w którym znajdowały się oddzielne boksy dla każdej klasy, służące jako szatnia. Przed samym wejściem jeden z chłopaków z klasy szturchnął go ramieniem, a raczej odepchnął.

-Ugh... Przypatrz się, czarny- mruknął, wskazując na kratę.

Zaskoczony Mikey spojrzał w tamtym kierunku. Wisiała tam naklejka, która była przez jakiś czas dostępna w jednej z gazet; biały kwadrat z przekreślonym okręgiem w tęczyowych barwach i podpisem „strefa wolna od lgbt”. Przez chwilę chłopakowi aż trudno było uwierzyć w to, co widzi. Zmarszczył brwi, podszedł do szatni i zerwał naklejkę, po czym cisnął ją do śmietnika. Zdecydowanym krokiem wszedł do boksu. Podszedł do swojego haczyka na ubrania i zdjął plecak. Kątem oka dostrzegł, jak chłopak, który go zaczepił, oburzył się i ruszył w jego kierunku, ale zatrzymał go kolega. Mikey usłyszał, jak szepcze „pamiętaj, kim jest jego ojciec”.

I właśnie to był problem Mikey'ego. Mimo szczerych starań, by znaleźć znajomych, choć nie obnosił się ze swoim pochodzeniem, orientacją czy pracą zawodową rodziców, wciąż cała klasa, mało tego, wszyscy uczniowie, robili z niego pośmiewisko.

Mikey był gejem. Mikey był ciemnoskóry. Mikey był synem biznesmena. Wiedział, że to ostatnie naprawdę ratuje mu skórę w szkole. Jego ojciec, Jack Stewenson, pracował dla wielkich marek, takich jak Apple czy Sephora. Zajmował się reklamą i dobrze na tym zarabiał. Na pewno też nie wahałby się użyć swoich pieniędzy czy kontaktów przeciwko osobom, które uprzykrzają życie jego synowi. Tylko dlatego Mikey jeszcze nigdy nie został pobity czy straszony, nikt nie chciał takich kłopotów. Nie zmieniało to jednak faktu, że był obiektem kpiny i drwin. A zaczęło się tak niewinnie... Na początku liceum, na pytanie, która z dziewczyn mu się podoba, odpowiedział szczerze, że żadna, chociaż obie są ładne. Koledzy pociągnęli temat i jakoś samo wyszło, że przyznał się do swojej orientacji. W połączeniu z jego kolorem skóry, który już w przedszkolu był pretekstem do żartów, stworzyło to wybuchową mieszankę. Nie było dnia, żeby nie usłyszał przezwiska „murzyn”, „bambo”, „pedał” czy wielu innych, o wiele gorszych. Z początku chłopak nie przejmował się tym, żył z myślą, że wszyscy zapomną, znudzą się. Niestety, wraz z upływem czasu, sytuacja się pogarszała. Przewiska zmieniały się w kąśliwe uwagi, do tego doszły nieprzyjemne żarty.

Najbardziej zapadła mu w pamięć sytuacja sprzed trzech miesięcy, gdy Marcinowi, jednemu z jego znajomych z klasy, na korytarzu upadł zeszyt. Chłopak chciał się po niego schylić, ale jeden z kolegów szarpnął go za ramię i dosyć głośno zapytał: „No co ty? Przy geju będziesz się schylał?”. Wtedy Mikey był zbyt zaskoczony, by cokolwiek zrobić. Stał jakieś półtora metra od nich, nie rozmawiał z nimi, więc skąd i, co ważniejsze, za co, taka uwaga. Spojrzał na innych uczniów, którzy z zaciekawieniem patrzyli na trójkę chłopaków. Potem swój wzrok skierował na Marcina. Był chyba równie zmieszany, co Mikey, ale również nie reagował. Jego kolega szturchał go tylko w ramię i mówił coś cicho, zapewne chcąc odejść. W tamtym momencie Mikey był w stanie tylko podejść, podnieść zeszyt Marcina i podać mu go. Potem wyszedł ze szkoły i wrócił do domu.

Mama była bardzo zaskoczona, gdy go zobaczyła. Z początku go zbesztła za wychodzenie w czasie lekcji do domu i wagarowanie, ale gdy usłyszała, co się stało, sama chciała iść do szkoły, a konkretniej do dyrektora, i zrobić tam niemałą awanturę. Chociaż Mikey bardzo to doceniał, nie mógł pozwolić, by mama tak po prostu wpadła do szkoły z krzykiem. To na pewno nie pomogłoby mu w aktualnej sytuacji, a wręcz przeciwnie; mogłoby pogorszyć sprawę. Kto wie, jak wtedy będzie przezywany? „Maminsynek”? Poza tym, chłopak czuł wewnętrzną potrzebę poradzenia sobie samemu z tą sytuacją. Gdyby wszystko się względnie uspokoiło dzięki interwencji rodziców, nie byłby usatysfakcjonowany swoją postawą. Co więcej, podejście innych uczniów nie zmieniłoby się; może nie dokuczaliby mu otwarcie, ale po cichu wciąż byłby wyzywany od „czarnych pedałów”.

Po długich namowach syna, kobieta dała sobie spokój, chociaż obiecała, że tak tego nie zostawi. Chłopak, słysząc to stwierdzenie, uśmiechnął się, starając się wyglądać na pewnego siebie. Obiecał, że kolejnego dnia pójdzie do wychowawczynie i powie jej o zaistniałej sytuacji. Tak jakby nie robił już tego wcześniej pięć razy. Za każdym razem kobieta uśmiechała się, ni to przepraszająco, ni to współczująco, i prosiła, by się pogodzili. Kto z kim? On z całą szkołą? On z tymi chłopkami? On nie musiał ich przepraszać, nigdy ich nie szturchnął, nie obraził, nie zranił!

Wszystkie te wspomnienia w jednej chwili przemknęły mu przez głowę. Szybko jednak wrócił do rzeczywistości. Zmienił buty i już miał wychodzić z szatni, gdy niemal wpadł na Zośkę, koleżankę z równoległej klasy.

-Blisko. Jeszcze byś się homostwem zaraziła- prychnął chłopak, który wcześniej zaczepił Mikey'ego.

-Co...? O co ci znowu chodzi, Krzysiek?- spytała zaskoczona dziewczyna.

-No czarny prawie cię dotknął, mógł cię zarazić- zaśmiał się chłopak, doklejając kolejną naklejkę na kraty.

-To tak nie dzieje...- zaczęła dziewczyna, patrząc na niego spod uniesionej brwi.

-Bronisz go?- mruknął chłopak, a ton jego głosu diametralnie się zmienił. Z lekceważącego, pełnego rozbawienia, w przepelniony obrzydzeniem.

-Ja... ni... O, Zuzia!- krzyknęła i odbiegła do jakiejś dziewczyny, wchodzącej do innego boksu.

Krzysiek zaśmiał się i obrzucił Mikey'ego niechętnym spojrzeniem. Potem rozejrzał się po szatni, a nawet wychylił się za drzwi, po czym podszedł do chłopaka.

-Dałbyś se już spokój. Nie wiem, wyprowadź się, czy coś...- mruknął, wyciągając rękę i pokazując mu środkowy palec prawej dłoni.

-Czy... czy ja ci coś zrobiłem?- spytał chłopak, zbierając się na odwagę.

-Żyjesz. Tacy jak ty... ugh, nie dość, że jesteś czarny, tak przy okazji, powinieneś mi buty czyścić, to jeszcze chory. Podludź i to podwójnie- zaśmiał się, wychodząc z szatni.

Mikey zamrugał parę razy, gdy poczuł zbierając się w oczach łzy. Krople zaczęły spływać po jego policzkach i zuchwie. Wokół niego narastał zgiełk, spowodowany nagłym poruszeniem i głośnymi rozmowami. „Dowalił mu... patrz, beczy... Krzysiek ma rację... teraz przesadził... niech zdechnie...”.

Chłopak wybiegł z szatni. Miał nadzieję, że dzięki temu ucieknie od tej sytuacji, ale poczuł, jakby wpadł z deszczu pod rynnę. Uczniowie zaczęli wskazywać na niego, śmiać się, rzucać coraz więcej komentarzy. Nie wiedząc do końca, co robi, zaczął biec jeszcze dalej, aż do wyjścia ze szkoły, ale komentarzy nie było końca. Nawet woźna zbyt głośno wrzasnęła „a ten Bambo, to gdzie biegnie?”. Wybiegł ze szkoły, na ślepo kierując się do domu. Rękawem bluzy starał się zetrzeć łzy, które skutecznie utrudniały mu widoczność. Już miał wbiec na ulicę, gdy usłyszał pisk opon, klakson i kogoś, wołającego go po imieniu.

Dzielnica Warszawy, stolicy Polski, około pół godziny jazdy samochodem od centrum. Gdzieś za placem zabaw, paręnaście metrów od skrzyżowania ulicy Lazurowej z Dywizjonu 303, znajdowało się duże osiedle mieszkaniowe Budynki utrzymano w odcieniach szarości z elementami pistacjowej zieleni. Od reszty miasta oddzielał je wysoki szary mur i czarna brama. Na podjeździe, na terenie osiedla, parkowało nowoczesne srebrne BMW, do którego wsiadał wysoki ciemnoskóry mężczyzna w garniturze i około dwunastoletnia dziewczynka. W jednym z bloków, na piątym piętrze, a dokładniej w drugim pokoju na lewo od łazienki, rozbrzmiał dźwięk dzwonka. Ciemnoskóry chłopak odebrał telefon, rzucając krótkie „co tam?”.

-Mikey, zaraz będziemy, możesz wychodzić- powiedziała dziewczyna po drugiej stronie i od razu rozłączyła się.

-Mamo, wychodzę!- zawołał chłopak.

-Dobrze, powodzonka. Tylko bądź ostrożny!- zawołała za nim kobieta, a chłopak wyszedł z mieszkania.

Od feralnego zdarzenia w tamtej szkole minęły dwa miesiące. Mikey’emu nic się nie stało. Sam zdążył upaść na chodnik, a i kierowcy udało się szybko zahamować. Pierwsza dobiegła do niego Zośka, druga Zuzia, potem jeszcze paru uczniów, w tym Krzysiek i Marcin. Ktoś w tym czasie sprowadził nauczyciela, który zadzwonił na policję i zawiadomił rodziców chłopaka o zajściu.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Rodzice po rozmowie ze specjalistami postanowili przeprowadzić się do większego miasta, gdzie ludzie mają większą wrażliwość oraz tolerancję na „odmienność”.

Już pierwszego dnia w szkole Mikey znalazł nowych znajomych. Wszystko, za co do tej pory był gnębiony, nie zrobiło na nich większego wrażenia. Od razu zaakceptowali chłopaka; za jego charakter, sposób bycia...

-No co tak długo?- zapytała blada, ubrana na czarno dziewczyna w ciężkich butach i przydużej skórzanej kurtce.

-Winda jechała do mnie z parteru- odparł szczerze chłopak.

-Problemy pierwszego świata- zaśmiał się, stojący obok dziewczyny, blondwłosy chłopak w czerwono-czarnej flanelowej koszuli w kratę.

-Dobra, dobra, idziemy- zarządziła dziewczyna, kierując się w stronę przystanku autobusowego.

Często podczas spotkań ze znajomymi Mikey zastanawiał się, jak by to było, gdyby jego dawni znajomi byli chociaż w części tak otwarci i tolerancyjni, jak ci nowi. Co by było, gdyby asertywnie odpowiadali na zaczepki rzucone pod adresem chłopaka i postanowili stanąć w jego obronie? Teraz Mikey był pod opieką psychologa, który pomagał mu odbudowywać swoją samoocenę. Wiedział, że mu się to uda, czuł wsparcie rodziny i przyjaciół. Ale wiedział też, że zajmie mu sporo czasu, by znów iść przez życie z głową podniesioną do góry.